

Barbara Kreutzinger – Cywińska

Wrześniowa noc

Autentyczna opowieść
osnuta na kanwie wspomnień
żołnierza września 1939 roku



... A może
niebo po lądzie dmące piaskiem
tak kształt ich zasypuje. Jak noże
giną w chleb pogrążone - tak oni
z wolna spływają. Piach ich pokrywa.
Jeszcze słyszeć śpiew i rzenie koni.

Krzysztof Kamil Baczyński: „Historia” 1942

Podniósł głowę, spojrział już po raz któryś w wygwieżdżone niebo. – To ironia losu pomyślał - najpierw jednym a teraz tym drugim, najmniej spodziewanym, najeźdźcom, tak sprzyja pogoda. Przez cały wrzesień, od tamtego pamiętnego począwszy, ani jednej chmurki, jakby wszystkie moce na niebie i ziemi sprzysięgły się żeby im pomóc, żeby mogli zniszczyć to, co przez te dwadzieścia lat niepodległości udało się odbudować: scementować naród, stworzyć na nowo i umocnić państwo polskie, o które od tylu pokoleń zabiegano nie żałując potu i krwi. Dziś nie ma to znowu znaczenia, znowu obróciło się koło historii i pozostawiło nas na dnie niedoli i zwątpienia.

Z tych ponurych rozmyślań wyrwały go dobiegające od strony ognisk odgłosy; rozmawiali dwaj wartownicy. Nie znał wprawdzie rosyjskiego, ale po chwili z pamięci wyłowił gdzieś usłyszane i zapamiętane słowa; - no tak przecież w dzieciństwie, kiedyś bardzo dawno temu, uczył się w szkole tego języka. Z kilku zasłyszanych słów zrozumiał, że jutro zamierzają ich poprowadzić gdzieś w głąb kraju, dalej od polskiej granicy, by umieścić w lepiej strzeżonych, zamkniętych obiektach. Tu pod Kamionką Strumiłową, gdzie zostali okrążeni i wzięci do niewoli nie było możliwości dopilnowania i opanowania jeńców na dłużej. Wprawdzie zaraz po kapitulacji nie tylko odebrano im broń i wierzchowce ale oddzielono oficerów od

żołnierzy, co na pewno ułatwiało dozór, ale widać nie angażowano zbyt wielu wartowników i obawiano się trudności z przypilnowaniem dużej grupy jeńców. Ścisnęło mu się serce, - co z nimi będzie? – Gdzie nas pognają? - Jak długo przyjdzie czekać na jakąś wymianę, na rozmowy dyplomatów w ich sprawie? Łzy zakręciły mu się w oczach na myśl o żonie i córeczkach. – Gdzie teraz są? - Czy przeczekają w spokoju w Gnieźnie te straszne dni? Czy Iruś da sobie radę z dwójką maluchów? Oleńka przecież ma ledwie parę dni ponad miesiąc, a Basia kochany żarłoczek, czy ma to co lubi – uśmiechnął się na wspomnienie wyczynów starszej córki w poszukiwaniu łakoci –zawsze umiała znaleźć przechowywane w domu słodycze.

Te niewesołe rozmyślenia przerwało dobiegające z niedalekiej odległości ciche rżenie. Zaczął nadśłuchiwać – czyżby zagroda dla koni była tak blisko? – pomyślał i bardzo wolno zaczął się przesuwać w kierunku zasłyszanego odgłosu. Po chwili dobiegło go znowu, tym razem głośniejsze, rżenie i posapywanie, jak się zorientował, przynajmniej kilku zwierząt. Sprawdziwszy, czy może być widziany przez wartowników zaczął się czołgać w tym kierunku, pilnując by poruszać się tylko wtedy, gdy chmury zakrywają księżyc. Po dość długim tego na przemian przesuwania się i zastygania w bezruchu, gdy księżyc wyłaniał się spoza chmur, namacał przed sobą długie, poprzeczne drągi – domyślił się, że dotarł do ogrodzenia i zaczął się teraz przesuwać wzdłuż przeszkody.

Znowu wydawało mu się, że minęła wieczność zanim dotarł, jak się zorientował po konstrukcji drągów, do miejsca przegonu zwierząt. Trzeba było teraz wysunąć drągi z uchwytów i położyć je na ziemi. Obejrzał się, obóz był dość daleko, ogniska wygaszały a wartownicy pewnie też nie traktowali swej służby zbyt poważnie w środku nocy, bo nie dojrzał ich ze swego stanowiska.

Bardzo wolno zaczął przesuwać drągi „bramy”, które już po chwili leżały na trawie. Konie niestety były dość daleko od tego miejsca. Zaczął cichutko przyzywać „umówionym” niejako sygnałem swego wierzchowca. „Umówionym”, bo podczas tej trzytygodniowej wojny spędzał ze swoim „Karym” każdą chwilę; - poza stałym przemieszczaniem się pułku (ciągle niestety na wschód) konie towarzyszyły ułanom

na popasach, w czasie posiłków i odpoczynku – ciągle przecież musiały być w pogotowiu. Będąc w cywilu hodowcą koni (tzw. „remontów” dla wojska) znał ich potrzeby i możliwości a poza tym po prostu kochał zwierzęta i starał się w tych trudnych dla wszystkich dniach (dla nich również) ulżyć swojemu towarzyszowi w bojach na ile to było w jego mocy. Tak więc nie tylko pilnował różnych zabiegów pielęgnacyjnych dotyczących sierści, kopyt, odpowiedniego pojenia, ale ilekroć udało mu się „zorganizować” jabłko, czy kostkę cukru przywoływał go cichym, krótkim gwizdnięciem, na które koń zadziwiająco szybko zaczął reagować.

Teraz też, leżąc w pokrytej rosą trawie, postanowił spróbować. Cicho zagwizdał. Odpowiedziała cisza, słychać było tylko cykanie świerszczy. Spojrzał w stronę obozu nadśluchując, czy aby nikt nie poznał nietypowego dźwięku? – Ale nie! Cisza, przerywana odległym parskaniem i nasilającym się momentami koncertem nocnych grajków, była tak przejmująca, że słyszał tylko łomot swojego serca ; - uda się, czy nie, podejdzie, czy zaaferowany nagłą, tak długo trwającą, swobodą nie zechce znowu dać się ujarzmić ?

Takie myśli przelatywały mu przez głowę, a towarzyszył im jeszcze lęk, że wyda się jego długa nieobecność w obozie. Spróbował jeszcze raz. Wyostrzony do granic możliwości słuch wyłowił z ciemności i ciszy nocy odgłosy stąpania. Przywarł jeszcze mocniej do ziemi. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe! Minęła długa chwila.

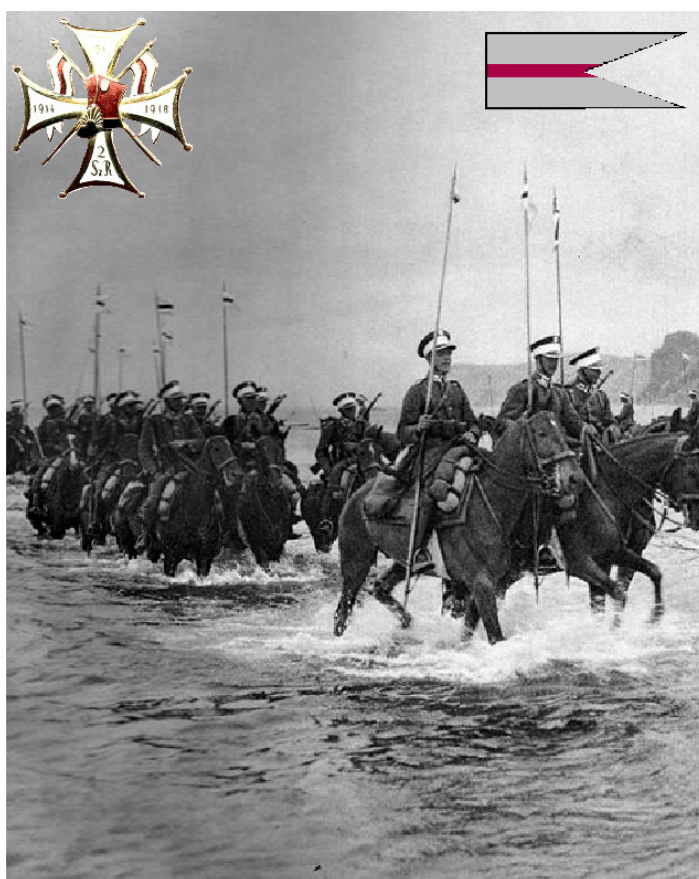
Słuchał! Teraz już wyraźnie słychać było nadchodzące zwierzę. W ciemności zarysował się kształt.

Poruszył się; koń zbliżał się powoli, bez obawy i po chwili cicho zarżał. Tak to był Kary! Podpełzł ku niemu, koń schylił głowę. Pogłaskał go po pysku, miękkie wargi spenetrowały dłoń! Powoli przeniósł rękę wyżej, namacał uzdę, ucieszył się – będzie można jakoś go chwycić i nim powodować.

Począł chwilę aż zachodzący już księżyc schował się za chmurę i podprowadziwszy konia do ogrodzenia wspiął się na nim, by potem wolno przesunąć się na grzbiet zwierzęcia. Konie, pewnie dla uniknięcia takich właśnie

sytuacji, były rozsiadłane, położył się więc na grzbiecie i chwyciwszy za uzdę ruszył kierując się ku przerwie w ogrodzeniu. Koń, jakby rozumiejąc doniosłość zadania, nie zerwał się od razu do galopu, poruszał się wolno i krok za krokiem zaczęli oddalać się od ogrodzenia.

Znowu wydawało mu się że, minęły całe wieki, zanim obejrzawszy się nie zobaczył już dogasających ognisk i poruszających się wokół nich postaci. Podniósł się więc i teraz siedząc już na oklep ponaglił wierzchowca. Ruszyli kłusem, potem wobec absolutnej pustki i braku śladów jakichkolwiek ludzkich istot, galopem. Wypoczęty i najedzony rumak pędził jak na skrzydłach. Jeździec kierował się na zachód, rozgwieżdżone niebo ułatwiało utrzymanie prawidłowego kierunku.



2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich - macierzysta jednostka Feliksa Kreutzingera na manewrach (Puck 1934 r.) U góry: odznaka pułku i proporczyk



Podporucznik Feliks Kreutzinger
- ułan 2 Pułku Szwoleżerów



Ślub w pełnej gali - z szablą i żoną u boku.
Gniezno 9 września 1936 r.

Po kilku godzinach tej szaleńczej jazdy niebo zaczęło się rozjaśniać, gwiazdy zbladły. Zbliżał się świt. Trzeba było coś zrobić z tą nagle odzyskaną, ale ciągle niepewną wolnością. Był ciągle w polskim, oficerskim mundurze w kraju ogarniętym przez wroga. Nie orientował się też w czyjej strefie okupacyjnej się znajduje – czy jeszcze w rosyjskiej, czy już w niemieckiej, co właściwie nie miało większego znaczenia wobec stanu wojny z obu krajami. Zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji

– samotny, polski oficer zarówno dla jednych jak i drugich był po prostu wrogiem, którego tłumaczeń nikt nie chciałby słuchać. Natomiast jeśli chodzi Rosjan to już sam fakt ucieczki z ich niewoli kwalifikował zbiega jednoznacznie, co zresztą w momencie rozbijania ich pułku, zapowiedzieli.

Z niepokojem więc rozglądał się po, coraz bardziej wyłaniającej się z mroków nocy, okolicy; - wyglądała na słabo zamieszkałą, co dotąd było okolicznością sprzyjającą, ale teraz kiedy z nastaniem dnia był widoczny z daleka, pomyślał, że sam konno nie przedrze się przez linię frontu i jedynym wyjściem jest poszukanie pomocy w napotykanym chatach, zwłaszcza, że i koń, i jeździec byli głodni, spragnieni i odczuwali już skutki tej niezwyklej nocy.

W oddali zamajaczyły zarysy zabudowań. Zbliźali się do wsi. Z niektórych kominów unosił się już siwy obłok dymu. Po chwili był już blisko, najdalej wysuniętej ku drodze, chaty. Zsiadł z konia, puścił go wolno i ostrożnie rozglądając się podszedł do furtki. Zdjął kurtkę mundurową i zapukał zdając sobie sprawę z tego, jak wiele ryzykuje. Wiedział jednak też, że bez pomocy i ludzkiej życzliwości nie uda mu się, w kraju opanowanym przez wroga, ocalić wolności i dotrzeć do swoich.

Na próg wyszedł starszy mężczyzna i o dziwo po polsku zapytał kto i czego potrzebuje? Nie było sensu kręcić i okłamywać gospodarza, szczególnie że mundur na rękę, wojskowe bryczesy, „oficerki” i podążający z tyłu koń mówiły same za siebie. Nie przyznał się tylko do faktu, że uciekł z niewoli; stanęło na tym, że zabłąkał się po rozbiciu oddziału.

Udało się! Znowu miał szczęście! W chacie dostał nie tylko chleb i wodę, o co poprosił, ale cywilne ubranie i kąpiel do spania do czasu aż będzie mógł ruszyć ku domowi. Długo zastanawiał się, co zrobić z mundurem, żeby nie narażać gospodarzy na represje w razie rewizji. W końcu, w tajemnicy przed wszystkimi, schował go w pszczelim ulu. Kiedy po latach wspominał z córkami tamten czas zastanawiali się wspólnie, czy mundur przetrwał tak samo jak jego właściciel.

Gościnni gospodarze dali schronienie wrześnieowemu rozbitkowi przez dwa

miesiące. Odwdzięczał się im jak umiał pomagając w większości prac gospodarskich. Długo wspólnie zastanawiano się jak przemyścić zbiega przez granicę powstałej w międzyczasie Generalnej Guberni, zarządzanej przez niemieckie władze okupacyjne. Zbliżał się listopad i wobec nasilającego się terroru władzy radzieckiej na dawnych polskich terenach, przebywanie obcego, nikomu nieznanego, robotnika w gospodarstwie, było coraz bardziej niebezpieczne dla obu stron.

W końcu właściciel gospodarstwa, który w międzyczasie uzyskał zezwolenie na sprzedaż kilku wozów ziemniaków za kordonem zaproponował, że przewiezie swojego nieproszonego gościa pod workami z ziemniakami. Wyposażony przez gospodynię w solidną wałówkę, pożegnawszy z rozrzewnieniem Karego, wiernego druha – wybawiciela, dał się „zapakować” do wozu. Nie obyło się bez ogromnych nerwów i napięcia na granicy. Ale i tym razem się udało! – Po pobieżnej kontroli i trzech godzinach najbardziej niewygodnej, ale też i najbardziej upragnionej podróży, byli na terytorium okupowanej Polski.

Po serdecznym pożegnaniu tego dobrego człowieka – polskiego patrioty, którego nazwiska dla bezpieczeństwa nigdy nie poznał, ruszył ku swoim, do Gniezna .

Kraj w tym listopadowym dniu przedstawiał obraz zniszczenia i beznadziejnego zaniedbania, ale nastroje, mimo klęski i prześladowań, były wojownicze. Polacy stanęli do walki podziemnej, walki trudnej, głodnej, zimnej ale pełnej zapału i wiary w ducha narodowego, który mimo wielowiekowej niewoli, nigdy nie upadł.

Kiedy tak pieszo wędrował przez wioski i przysiółki nie wiedział jeszcze wtedy, że nie tylko uniknął losu wygnańca opiewanego przez pieśni, które śpiewała mu matka i babka w dzieciństwie, ale stokroć gorszego wyroku bez sądu – strzału w tył głowy - wykonanego na jego wuju, kolegach i przyjaciółach w Katyniu, w kwietniu 1940 roku.

Brwinów-Pszczelin w grudniu 2008 r.

NOTA BIOGRAFICZNA



Feliks Kreutzinger, bohater tej opowieści, urodził się w Marzelewie powiat Września 20 maja 1903 roku. Ojciec Roman Kreutzinger był nadleśniczym lasów państwowych. Matka Joanna z Kozłowskich absolwentka gimnazjum dla panien w Gnieźnie później pani i gospodyni Nadleśnictwa w Dąbrowie w Borach Tucholskich, gdzie rodzina spędziła wiele lat.

Feliks najstarszy z rodzeństwa (siostra Maryla, brat Witold) w czasie studiów zmienił kierunek zainteresowań i został agronomem. Pełnił ten zawód na różnych stanowiskach całe życie. W latach 50 –tych aresztowany przez UB tylko przyjaciółom sprzed wojny i wysiłkom rodziny, szczególnie żony i córki Oleńki zawdzięczał ocalenie. Przeżycia te jednak poważnie nadszarpaneły jego zdrowie, co mimo późniejszej, po roku 1956, rehabilitacji, stało się przyczyną przedwczesnej śmierci 5 stycznia 1964 roku

ANEKS

Ze względu na tematykę opowieści o krótkim epizodzie z dziejów walki o zachowanie niepodległego państwa polskiego w czasie najazdu hitlerowskiego w 1939 roku postanowiłam załączyć do opowiadania słowa dwóch pieśni dzieciństwa mojego Ojca, które śpiewał mi kiedyś dawno, przekazując w ten sposób nić łączącą pokolenia, zachowane dla potomnych, sprawy najważniejsze dla wielu pokoleń Polaków.

NA WYGNANIU

Młody wojownik pośród obcej ziemi,
Wśród obcych ludzi dręczony niedolą,
Usiadł zajęty myślami tęsknymi,
Nad losem kraju i nad własną dolą.

A wtem jaskółki z zachodu leciały
I rzekł im młodzian z wyrazem boleści,
Wyście na pewno nad Polską bujały ,
Jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

Może z was która w tamtej okolicy
Nad brzegiem Wisły gniazdko ulepiła?
Nad brzegiem Wisły, nad brzegiem Pilicy,
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła.

Tam matka moja łązy codziennie leje,
Myślą mojego powrotu się pieści,
Jaskółki wyście znały tamte knieje,
Jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

KIBITKA*

Wiatr gonił do mnie po pustym stepie
I śnieżny tuman w obłoki wzbił
Tam srebrny tuman rwie się i trzepie
Jak huraganu rześisty pył.

Wśród tego stepu wiatrami gnana
Pędzi kibitka w zawiei ślad
A ranny dzwonek dźwięczy co rana
Jakby umarłym grobowy znak

W kibitce widać postać młodzieńca
Jasne i dumne spojrzenie miał
Na twarzy widać ślady rumieńca
Lecz i ten wkrótce już zniknąć miał.

Wyrzał z kibitki, potrząsnął głową
Nie dbał, czy wzbudzi w Moskalu gniew
I twarz swą zwrócił w stronę zachodu
I taki sobie zanucił śpiew:

Nigdy nie ujrzę swojej rodziny
Ni ojca mego, ni matki mej
Ani mej lubej, drogiej dziewczyny
Nigdy już, nigdy nie zobaczę jej.

Łotry mi skuli w kajdany dłonie,
Lecz serca mego niezdolni skuć!
Zdejmcie kajdany, dajcie mi bronie
Ja was nauczę jak wolność czuć!

Brzękły kajdany, trzasnęły bronie
I tylko głuchy wydały dźwięk...
Żegnaj ach Polsko, kraju kochany
To był ostatni skazańca jęk...

*) Kibitka – rosyjska karetka więzienna w czasach zaborów